



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 38/2012**

Rafał CIASTOŃ

Missile Defense – niezgody ciąg dalszy



Wraz z zapowiedzią modernizacji i odbudowy polskiego systemu obrony powietrznej do krajowej debaty publicznej powróciła kwestia obrony antyrakietowej. Systemy przeciwlotnicze bliskiego i średniego zasięgu, roboczo określone mianem Narew i Wisła, posiadać mają również możliwości w zakresie zwalczania celów balistycznych krótkiego zasięgu (a także celów manewrujących). Jednocześnie w Europie trwa dyskusja nad tzw. systemem natowskim, a podnoszone w niej przez część środowisk eksperckich (?) argumenty rodzą poważną wątpliwość, czy wypracowanie wspólnego, sojuszniczego stanowiska, a zatem i budowa systemu, w ogóle są w najbliższej przyszłości możliwe.

Trochę historii...

Wydaje się, iż aby móc prowadzić dyskusję na poziomie merytorycznym, niezbędne jest przypomnienie kilku historycznych już faktów. Temat obrony antyrakietowej nie pojawił się znikąd kilka czy kilkanaście lat temu. Choć może się to wydać zaskakujące, to już w lipcu 1945 r. do Europy przybyła grupa oficerów Sił Powietrznych USA, której celem było przeprowadzenie badań nad użyciem pocisków balistycznych (V-2) podczas II Wojny Światowej. Po dwóch miesiącach w USAAF zapoczątkowano dyskusję nad możliwością użycia (anty)rakiet do niszczenia wrogich pocisków, w roku następnym zaś zainicjowano dwa pierwsze projekty w tym zakresie. Obrona antyrakietowa to więc nie tylko reaganowskie SDI (Strategiczna Inicjatywa Obronna, czyli słynne „Gwiezdne Wojny”), to również projekty *Thumper*, *Wizard*, *Nike-Zeus*, *Defender*, *Sentinel* czy *Safeguard*, a po wspomnianej wyżej Strategicznej Inicjatywie Obronnej również GPALS, NMD i w końcu MD... Oczywiście skupiając się wyłącznie na obronie szczebla strategicznego i pomijając szczebel taktyczny, czy też raczej operacyjno-taktyczny.

Zarys projektu *Missile Defense* (MD) zaprezentowany został przez prezydenta Georga W. Busha 1 maja 2001 r. podczas przemówienia w National Defense College. Trzeba przyznać, iż pod względem technicznym nie różnił się on znacząco od swego bezpośredniego poprzednika – NMD (*National Missile Defense*). Zasadniczą różnicą, przejawiającą się już poprzez rezygnację z przymiotnika „narodowa” w nazwie, miała być rozpiętość „tarczy” – parasolem objęte miały zostać nie tylko same Stany Zjednoczone i (poprzez systemy operacyjno-taktyczne) ich wojska na poszczególnych teatrach działań, ale również sojusznicy z NATO (nie ma potrzeby zagłębiania się



w tym miejscu w tematykę odrębnej amerykańskiej współpracy w zakresie obrony antyrakietowej z takimi państwami, jak Japonia czy Izrael).

Z czego wynika powyższa zmiana? Warto tu sięgnąć do europejskiej (w tym również polskiej) prasy z końca lat 90. ubiegłego stulecia i lat 2000-2001. Podstawowym zarzutem (a zarazem obawą), wysuwany przeciwko „tarczy” w wariacie MD, był argument, iż doprowadzi ona do odseparowania Stanów Zjednoczonych od Starego Kontynentu... Cytując wypowiedź J. Solany sprzed dwunastu lat: „Jeśli Europa nie będzie chroniona przez amerykańską ‘tarczę’ rakietową, może to doprowadzić do rozejścia się militarnych powiązań między USA a ich sojusznikami z NATO i sprowokować poważny kryzys w stosunkach z Rosją”. Receptą na te obawy miał być pomysł budowy w Europie trzeciej (po Fort Greely na Alasce i Vanderberg w Kalifornii) bazy dla tzw. *Ground Based Interceptors* (GBI). Idea ta spotkała się z krytyką państw określonych przez D. Rumsfelda mianem tzw. „starej Europy”, a zarzucano jej z kolei to, iż nie była ona projektem natowskim, a wyłącznie amerykańskim, realizowanym wspólnie z wybranymi (Polska i Czechy) sojusznikami oraz sugerowano jej potencjalnie negatywny wpływ na stosunki z Federacją Rosyjską.

Jak wiadomo, po zmianie administracji w Waszyngtonie w roku 2009 pomysł został zarzucony. Choć sposób zakomunikowania przedmiotowej decyzji należy bez wątpienia uznać za fatalny, wręcz skandaliczny, to trudno kwestionować fakt, iż nowa koncepcja obrony antyrakietowej lepiej przystaje do obecnych realiów geopolitycznych, lepiej także odpowiada potrzebom państw europejskich. Co nie oznacza jednak, iż głosy sprzeciwu ucichły.

Sprzeciw podtrzymany

Przeciwko „tarczy” wysuwane są wciąż różnorakie argumenty, przy czym ich jakość pozostawia często wiele do życzenia. Chyba najczęściej podnoszonym jest argument rosyjski, tj. wpływu koncepcji MD na stosunki z Rosją oraz możliwości i zakresu ewentualnej współpracy. Kolejna kwestia dotyczy percepcji zagrożeń – czy (lub kiedy) i na jaką skalę zagrożenie atakiem rakietowym, w tym atakiem z użyciem broni masowego rażenia, w szczególności zaś broni jądrowej, jest w ogóle możliwe. Trzecim spośród najczęściej podnoszonych argumentów jest kwestia skuteczności systemu, bardzo często dająca się sprowadzić do stwierdzenia, iż nie należy rozwijać systemów nie dających stuprocentowej gwarancji zniszczenia nadlatującego pocisku.



Plan budowy wspólnego natowskiego systemu antyrakietowego zaaprobowany został przez sojuszników podczas szczytu NATO w Lizbonie (19-20 listopada 2010 r.). W wydanej po jego zakończeniu wspólnej deklaracji czytamy, że *obrona antyrakietowa stanie się integralną częścią naszej ogólnej postawy obronnej*. Rozbudowa zdolności w tym zakresie ma się odbywać poprzez dalszy rozwój sojuszniczego projektu ALTBM (*Active Layered Theater Ballistic Missile Defense*) oraz jego integrację z amerykańskim EPAA (*European Phased Adaptive Approach*). Warto tu zaznaczyć, że to systemy amerykańskie mają gwarantować ochronę przed pociskami zasięgu średniego (MRBM), pośredniego (IRBM) i międzykontynentalnego (ICBM), tak więc *de facto* to one będą chroniły **całość** terytorium Starego Kontynentu.

Podczas lizbońskiego szczytu odbyło się także posiedzenie Rady NATO-Rosja, podczas którego strony zgodziły się kontynuować dialog w dziedzinie wspólnej oceny zagrożenia rakietowego oraz wznowić dialog dotyczący obrony antyrakietowej teatru działań (tj. szczebla operacyjno-taktycznego). Nie oznacza to jednak, iż uzgodniona została jakakolwiek forma pełnej współpracy czy uczestnictwa Rosji w projekcie natowskim. Wypowiedź prezydenta D. Miedwiediewa, iż współpraca w dziedzinie obrony antyrakietowej ostatecznie musi być równoznaczna z *pełnoprawnym partnerstwem strategicznym NATO-Rosja*, spotkała się z szybką odpowiedzią amerykańskiego Departamentu Stanu, który jednoznacznie stwierdził, że Stany Zjednoczone będą konsekwentnie *odrzucać wszelkie próby limitowania i ograniczania swych planów w zakresie obrony antyrakietowej*.

Z przyczyn zarówno politycznych, jak i technicznych stworzenie wspólnego natowsko-rosyjskiego systemu obrony antyrakietowej jest oczywiście niemożliwe. Nie zgłębiając się tutaj zbyt w szczegółową analizę tego zagadnienia warto jedynie wspomnieć, iż dla Federacji Rosyjskiej Sojusz pozostaje *zimnowojennym reliktem* i potencjalnym przeciwnikiem, obydwa podmioty różnią się zasadniczo w kwestii oceny zagrożenia stwarzanego przez Iran i inne podmioty (w tej materii trudno mówić nawet o jednolitym stanowisku w samym NATO), a sama Rosja nie jest zainteresowana (czytaj finansowo zdolna) rozwojem systemu obejmującego swym zasięgiem całość terytorium kraju. Jak podkreślają przedstawiciele Sojuszu oraz Stanów Zjednoczonych ewentualna współpraca musi zostać ograniczona do wymiany danych pomiędzy dwoma *oddzielnymi i wzajemnie niezależnymi* systemami. Biorąc pod uwagę rosyjskie obawy, iż „tarcza” może z czasem zagrozić rosyjskim siłom strategicznym i ich potencjałowi odstraszenia nie jest



oczywiście wykluczone sięgnięcie również po środki służące budowie zaufania, być może podobne do tych, jakie zastosowano w przypadku traktatu CFE, np. różnego rodzaju wzajemne wizyty i inspekcje elementów systemu. Trudno się jednak spodziewać, by stronie rosyjskiej zostały udzielone jakiegokolwiek formalnoprawne gwarancje, iż system nie będzie nigdy wymierzony przeciwko potencjałowi strategicznemu Rosji, nie sposób bowiem określić, jak miałyby one wyglądać i jakiego rodzaju usankcjonowanie posiadać.

Stanowisko rosyjskie, sprowadzające się do prób zastopowania budowy natowskiego systemu obrony antyrakietowej, czy też rozmieszczenia w Europie systemów amerykańskich oraz mające służyć zastraszeniu sojuszników (*vide* wypowiedzi szefa rosyjskiego sztabu generalnego N. Makarowa czy ambasadora FR przy NATO D. Rogozina) nie powinny jednak i nie mogą determinować decyzji podejmowanych przez Sojusz. Interesem NATO nie jest wszak kierowanie się rosyjską racją stanu.

Tym, którzy krytykując obronę antyrakietową wysuwają argumenty, iż będzie ona miała negatywny wpływ na stosunki z Rosją, warto również zadedykować pewien cytat sprzed przeszło czterech dekad: *obrona jest moralna, to atak jest niemoralny*. Co ciekawe, słowa te wypowiedział nie kto inny jak Aleksiej Kosygin, premier Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, a miało to miejsce 23 czerwca 1967 r. podczas odbywającego się w Glassboro szczytu z udziałem prezydenta USA Lyndona B. Johnsona oraz sekretarza obrony Roberta McNamary...

Kolejny argument przeciwników „tarczy” dotyczy istniejących lub zarysowujących się na horyzoncie zagrożeń. Problem Iranu jest często lekceważony, padają nawet argumenty, iż społeczności międzynarodowej udało się spowolnić program jądrowy tego kraju. Niestety potwierdzenia tych optymistycznych wizji trudno doszukać się chociażby w raportach Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Iran już dziś posiada w swym arsenale pociski obejmujące swym zasięgiem część terytorium Europy, posiada również broń masowego rażenia (choć nie jest to jeszcze broń jądrowa).

Podobnie założenie, że logika zimnowojennego MAD-a (*Mutual Assured Destruction*) sprawdzi się również w stosunku do Islamskiej Republiki Iranu, obarczone jest dużym ryzykiem. Warto podkreślić, że broń jądrowa i służące jej przenoszeniu rakiety nie muszą zostać użyte, aby przyniosły strategiczne korzyści. Jest to bowiem idealne narzędzie politycznego szantażu, którego sama stawka może zmusić stronę szantażowaną do ustępstw. W sytuacjach kryzysowych „tarcza”



znacząco poszerzałaby pole politycznego manewru, nawet (i tu dotykamy kolejnego argumentu przeciwko jej budowie), jeśli nie dawałaby ona stuprocentowej gwarancji skuteczności, bowiem żaden system uzbrojenia takowej nie daje. Poważnie redukując szanse na przeprowadzenie skutecznego ataku, „tarcza” spełnia (spełniać może) również funkcję odstrasżającą, redukującą możliwość użycia (w powyższym rozumieniu tego słowa) rakiet i BMR.

Nawet jeśli przyjąć, iż zagrożenie raketowe ma dziś charakter wyłącznie hipotetyczny, nie powinno to być używane jako argument przeciwko implementacji systemów antybalistycznych. Jest bowiem oczywistym, że nie da się ich stworzyć i rozmieścić w trybie *ad hoc*, tj. w sytuacji, gdy zagrożenie nagle się urealni.

W dyskursie publicznym poświęconym problemowi proliferacji broni jądrowej spotkać można opinię, iż czynnikiem zachęcającym państwa, dążące do jej posiadania, do porzucenia tych dążeń mogłoby być całkowite rozbrownienie się mocarstw, tzw. opcja *global zero*. Zapominając na chwilę o utopijności tego rodzaju myślenia, warto w tym miejscu zacytować wypowiedź prof. R. Jervisa z Uniwersytetu Columbia – *zero jest liczbą bardzo niestabilną*. Po pierwsze należałoby sobie odpowiedzieć na pytanie, czy (nawet przy zastosowaniu restrykcyjnych reżimów nadzoru i kontroli) można byłoby kiedykolwiek uzyskać całkowitą pewność, że dane państwo najzwyczajniej w świecie nie ukryło pewnej liczby głowic? Po drugie zaś – zakładając, że faktycznie udało się zredukować liczbę posiadanych przez państwa ładunków do poziomu zerowego – czy oznaczałoby to, że zniknęłaby również wiedza na temat produkcji broni A?

W dotychczasowej historii wojskowości pojawienie się nowego rodzaju uzbrojenia skutkowało zawsze pojawieniem się nowych środków jego zwalczania. Dziś, gdy coraz poważniejszym zagrożeniem stają się rakiety balistyczne i przenoszone przez nie głowice, warto chyba stworzyć system pozwalający na obronę przed nimi.

Co dalej ?

W jednej ze swych prac R. Kagan napisał, że Europejczycy *wyszli z hobbesowskiego świata anarchii i wkroczyli do kantowskiego świata wiecznego pokoju*, trudno jednak nie zważyć na to, że reszta świata daleka jest od osiągnięcia podobnego stanu. Warto także pamiętać, że sama Europa cieszy się nim głównie dzięki Stanom Zjednoczonym i roli, jaką pełnią one od wielu dekad w systemie międzynarodowym. Kagan sparafrazował także, używane czasem przeciwko USA,



powiedzenie, że jeśli ma się (militarny) młotek, wszystkie problemy zaczynają wyglądać jak gwoździe – stwierdził wprost, że kiedy się tego młotka nie ma, to nie chce się, by cokolwiek wyglądało jak gwoździe. Wydaje się, że w celu dowiedzenia prawdziwości jego słów można się posłużyć przykładem „tarczy” antyrakietowej i narastającej wokół niej w ciągu ostatnich lat dyskusji.

W opublikowanych w styczniu 2012 r. nowych strategicznych wytycznych Pentagonu możemy przeczytać, że *większość europejskich krajów jest dziś raczej producentami niż konsumentami bezpieczeństwa*, a sytuacja ta stwarza Stanom Zjednoczonym możliwość zredukowania swej obecności militarnej na Starym Kontynencie i zwrócenia się ku innym, istotnym z gospodarczego i wojskowego punktu widzenia, a potencjalnie niestabilnym obszarom. Pozostaje pytanie, czy Europa **potrafi** (i co nie mniej ważne – **czy chce**) być faktycznym producentem bezpieczeństwa **poza** własnymi granicami...

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33
Tel. +48 22 622 66 03
Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 38/2012

Missile Defense – niezgody ciąg dalszy

Autor: Rafał Ciastoń

Ekspert Zespołu Analiz FAE, ekspert Fundacji Pułaskiego, pracownik administracji rządowej.
Absolwent kierunku stosunki międzynarodowe na UJ oraz podyplomowego Studium Bezpieczeństwa Narodowego na UW.



Nadrzędną misją **Fundacji AMICUS EUROPAE** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.